

Tadeusz Nyczek

Reb Tojwie i świat

Teksty : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 4 (10), 48-54

1973

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Tadeusz Nyczek

Reb Tojwie i świat

Reb Tojwie, ojciec małego A-ronka, ojciec Marii-Chamariem, która zakochała się w goju i zdradziła jedno z głównych przykazań żydowskiej religii, mąż Elke, wiecznie rozgoryczonej starzejącej się kobiety, otóż reb Tojwie został na świecie sam z własnymi złudzeniami: wszystkie jego najdroższe myśli sprofanowano, najświętsze czyny wyśmiano. Został sam jeden na straży boskości ziemskiego życia; na straży *Tory* i jej przykazań, wierzący w uczciwość świata i ludzi; naiwny reb Tojwie, wciąż oszukiwany, wciąż przegrywający z podłością i małością, głupstwem i zawiścią. On, obrońca słów Tajemnicy — wplątany w sąsiedzkie spory, rodzinne kłopoty, brak pieniędzy.

„— Ja też nie mówię o pieniądzach — uspokoiła się matka — ale po co on ma robić sobie wroga za darmo? On i tak ma ich dosyć”.

Reb Tojwie ma poczucie końca świata. Upadają wartości, Żydzi myślą już tylko o dobrach doczesnych, prawdy moralne rozmieniają się na drobne usługi, wykonywane na rzecz sumienia za odpowiednią

Obrońca
słów
Tajemnicy

opłatą. Zrobić świństwo jest czymś tak powszednim, że nie wartym machnięcia ręką. Reb Tojwie czuje, jak ziemia z każdym dniem usuwa mu się spod nóg, jak wszystko, dzięki czemu mógł spokojnie uprawiać swoje poletko nauczyciela i kapłana, kruszeje mu w palcach, rozsypuje się z każdym dotknięciem. Przecież jednak wierzy do końca, że tylko prawda absolutna, tylko nauka ma jakiś sens w życiu.

„— Mądrość... ho, ho — ojciec pokręcił głową — to wielka wygrana, to nauka, to wiedza, to czystość myśli. A czystość myśli to czystość uczynku. Wszystko inne to obrazek za centa. Wszystko inne to jest czeze. Próżność próżności — wszystko próżne. Tylko nauka nie. Kto zasmakował w nauce, ten zaznał prawdziwego szczęścia. Ten przylgnął ustami do źródła prawdziwego życia”.

Reb Tojwie wierzył w dobrą wolę, w dobre słowo, w świętość, która jest do osiągnięcia tu, na ziemi, tylko trzeba być bogobojnym, prawdomównym i prawdoczynnym. Jego klęska jest klęską światopoglądu nie wytrzymującego próby życia. Po kolei wałają się na niego wszystkie możliwe tragedie. Odebrane mu zostają godności wykonywania obrzędów; odebrane dzieci, które uczył; dorosła córka wyjeżdża z domu, zmienia imię z Chamariem na Marię i uczy w polskiej szkole, w dodatku kocha nie-Żyda; starszy syn ucieka na Węgry do huzarów, na całej linii zwycięża zło w postaci triumfu reb Schariego, świętoszka układnego i sprytnego, nie mającego złudzeń co do nieczystej natury rzeczywistości.

Dobro przegrywa ze złem. Świat przedmiotów zwycięża świat idei. Bóg i reński, *Tora* i cent zakreślają granice ludzkiej wielkości i małości. Ale Strykowski jest zbyt przenikliwym pisarzem, żeby uświęcać jedną, a potępiać drugą stronę tej opozycji, zestawiać barwy wyłącznie kontrastowo. Granice wartości są z natury nieostre, podziały sztuczne. Życie, to normalne, zwykłe życie, codzienne, z jego wymaganiami i prawami, nie jest czymś jedynie godnym pogardy, odrzucenia. Reb Tojwie znajduje się

Być
prawdomównym
i prawdoczynnym

Tora
i cent

cały czas po tamtej stronie, po stronie Boga i idei. Po tej — zostaje matka i dzieci, ubranie, jedzenie, komorne. Gorzka, brudna, odpychająca, ale nieuchronna rzeczywistość, z którą trzeba się — *nolens volens* — pogodzić, bo jest światem danym nam jak ciało, rozum, jak Księga. Matka ma rację. Reb Tojwie, to

„Cały dzień gada z Bogiem”

„(...) nieszczęście, nie mąż! Nawet ta szmaciarka Zełde, siostra grubej Ester, ma lepsze życie niż ona: Mąż kaleka, a jednak pomaga żonie wynosić worki z kłakami na rynek. Z tego, że ojciec siedzi cały dzień i gada z Bogiem, nic do garnka nie wpadnie. Odkąd go zna, nie miała z nim jednego dnia dobrego. Do czego on się właściwie nadaje?”

Głosy w ciemności są więc także metaforyczną rozprawą z idealizacją dogmatów nie odnoszonych do życia naturalnego. Ale jest to mimo wszystko uzależnienie wtórne. Główną ideą powieści pozostanie „profanacja” ducha przez ciało, „czystej” moralności przez „nieczyste” fakty. Konstrukcja dość oczywista, zbudowana na zasadzie kontrastu: wszystko, co jest fabułą i akcją książki, zmierza do wykazania przewagi ciała nad duchem; klęska Tojwiego, okrutna i bezwzględna, nie pozostawia tu żadnych wątpliwości. Świat zmierza ku złu, zło panuje, zwycięża. Ale tym bardziej ulega idealizacji sfera ducha, tym staje się „wyższa”, świętsza, bardziej upragniona. Im głębiej upada Tojwie, tym jego nauki są czystsze, wznioślejsze; tyle tylko, że nie ma komu ich szerzyć. *Głosy w ciemności* są głosami na puszczy. Ciemności kryją ziemię zbyt dokładnie, by zabłysło jeszcze światło bojaźni bożej. Oprawna w skórę *Tora* reb Tojwiego zostanie symbolem walki o światło utracone. Chyba bezpowrotnie. Było to w roku 1912.

Powieść z przesłaniem

Książka Strykowskiego jest powieścią z przesłaniem, z morałem. Czytelniku, zastanów się nad sobą, nad własnym życiem. Wybieraj. Jeszcze tylko ty możesz odnaleźć w sobie nauki dobra i prawdy. Świat został skalany, ale w tobie może jeszcze wszystko nie

zgasło. W 1956 r., kiedy ukazały się *Głosy w ciemności*, było to wezwanie heroiczne. Następne wydania powieści Strykowskiego były czymś w rodzaju kurtuazyjnego gestu w stosunku do uznanego przez krytykę pisarza.

Dwa lata później, już po zamknięciu Tojwiego, na straży świata została tylko samotna austeria. Rozpoczęła się pierwsza wojna. Stary Tag, właściciel zajazdu, jest świadkiem końca świata gwałtowniejszego, drastyczniejszego niż ten, który upadł z klęską reb Tojwiego. Ten koniec jest bowiem rzeczywisty i namacalny, brutalnie prawdziwy. Zamiast porządku i sensu — chaos i nonsens. Nic nie będzie na swoim miejscu, niczego nie da się uchronić, przestały obowiązywać dawne, stare prawa — życia, śmierci. Rozsypało się dosłownie wszystko. Nawet ciało przestało być bezpiecznym schronieniem. Modlitwa jest tylko bezładnym, nic nie znaczącym mamrotaniem, w każdej chwili może przyjść śmierć, na którą słowo już nie znajdzie ratunku. Śmierć, najbardziej absurdałna, najgłębiej doświadczająca, przychodząca z nikąd, z zewnątrz, gdzie wstaje pierwszy dzień wojny, pierwszy dzień zagłady. Tak bezsensownie, przypadkowo ginie — zastrzelona — piękna Asia; niedługo potem równie absurdałnie — ginie Kochająca ją Bum. Wojna nie usprawiedliwia ani miłości, ani młodości, ani piękna.

Z pierwszą śmiercią skończył się stary świat. Modlitwy, prawdy wiary, to tylko śmieszne, niepotrzebne gesty. Chasydzi przybyli do austerii wraz z cadykiem, odprawiający rytualne obrzędy, podobni są pajacom pociąganym za sznurki: poruszają się jeszcze siłą konwencji, ale wystarczy noża czy kuli, by pajace znieruchomiały w błazeńskim geście przedmiotów martwych. Ludzie, zebrani w austerii staro Taga, to już tylko marionetki pozbawione jakiegokolwiek oparcia, punktu zaczepienia. Koniec świata nadszedł dosłownie nagle, bez żadnych fanfar

Samotna
austeria
na straży
świata

Nagły
koniec
świata

i znaków. Przedmioty i idee, rozum i uczucie, wszystko przestało istnieć. Najświętsze zakazy:

„— Świat został podzielony od stworzenia na Żydów i gojów. — Może... Ale dzisiaj to już nie jest ważne”.

Parodia
Arki
Noego

Od stworzenia świata, kiedy *jeszcze* wszystko było możliwe — do jego końca, kiedy to *już* wszystko jest możliwe, zakreśla się widnokres *Austerii*. Wielkie koło zostało zrobione. Wieczność skurczyła się do chwili. Naród, ludzie, prawa, obyczaje, słowa — to tylko ta mała austeria na rozdrożu, parodia Arki Noego na rozszalałych falach żywiołu. Ludzkość stanowi tych kilka matek z dziećmi, grupka chasydów, szewc, aptekarz, fotograf, piekarz, wreszcie sam właściciel zajazdu, Tag. I jeszcze jedna postać, najbardziej zagadkowa: dziewczucha od krów — Rusinka Jewdocha. Wcielenie biologii życia, instynktu, „czystej natury”. Uosobienie „grzechu”, któregoś dnia po prostu wyszła z rzeki, jak wodna boginka, naga, zaczerwieniona z zimna, i tak już została, przygarnięta przez Taga, jego sługa i kochanka, medium i talizman. Nie ma zresztą w sobie nic z tajemniczości wcieleń mistycznych. Wręcz przeciwnie: jest cała z krwi i kości, bliższa ziemi, trawy i krów niż ludzi, prosta wiejska dziewczyna, krzepka i twarda. To być może ona właśnie zostanie — ostatnia — na samotnej arce, by dać początek nowej ludzkości.

Parabola losów świata zarysowana w *Austerii* jest maksymalna, mieści w sobie najdalsze przeciwieństwa, najgłębsze sprzeczności. Wieczność i moment, ocalenie i upadek. Wreszcie chaos; ten także nie pozostanie bez dopełnienia. Odpowiedzią na chaos może być tylko próba uratowania tego przynajmniej, co jeszcze da się wynieść nienaruszone z pożogi: niewinność. Niewinność człowieka wobec miażdżących go trybów upadającego świata. Stary Tag wbrew wszystkiemu, zdrowemu rozsądkowi, bezpieczeństwu własnego życia, wbrew logice wydarzeń pójdzie do komendanta miasteczka oznajmić mu, że niewinnie powieszono Buma, którego złapano w chwili, gdy

szedł na cmentarz grzebać zabitą w czasie przypadkowej wymiany strzałów Asię. Pójdzie uratować jeszcze to przynajmniej: ostatnią godność człowieka wobec bezsensu historii. Odebrać historii ostatnie słowo. Będzie ono należało od niego; potem może zginąć — jak wszyscy.

Ratować
godność
człowieka

Austeria ukazała się w 1966 roku. O kilka lat za późno. Równie głęboka filozoficznie, literacko lepsza od Camusowskiej *Dżumy*, została w cieniu jej glorii polskiej. Egzotyka Oranu, przepuszczona przez francuski egzystencjalizm, zdominowała losy małego miasteczka na naszym przedwojennym wschodzie. Słowem-kluczem *Austerii* był przymiotnik „ostatni”. Ale przecież świat nie zginął. Potop unicestwił to, co było „przeszłością”, dawnym grzechem, tamtym życiem z jego prawami i obyczajami. Cezura w postaci daty wybuchu pierwszej wojny jest położona drastycznie i ostro. Przestał istnieć dawny Izrael. Swoistym symbolem upadku może być w *Głosach w ciemności* nie tylko klęska Tojwiego, ale przede wszystkim obcięcie przez „zhańbioną” siostrę Marię pejsów małemu Aronkowi, zapisanemu do polskiej szkoły; w *Austerii* ostatnie słowo należy do Jewdochy przeklinającej głupotę Taga udającego się do komendanta. Jaki jest ten „nowy” świat, powstały na gruzach starego?

Otóż wyrazem jego jest stan roztopienia, płynności, wielowartości. Egzystencjalnym statusem: niepewność. Dominantą psychiczną: poczucie przegranej, poczucie klęski na wszystkich polach życia; towarzyszące nawet tym, którym się powiodło w sensie materialnym. Miłość, nienawiść, pamięć — to pojęcia na poły puste, na poły mętne. Cięży nad nimi piętno niewiary, nie spełnionego cudu objawienia. Każdy z bohaterów *Imienia własnego* — Złocisty, Adam, Edward, Piotr — albo przegrał, albo właśnie przegrywa swą miłość. Dalecy i bliscy przyjaciele, przygodni i przypadkowi znajomi pisarza-narratora z opowiadań amerykańskich (*Syriusz*, *Martwa fala*, *Na*

Poczucie
klęski

To nie ich
świat

wierzbach... *nasze skrzypce*) mają własne wille, samochody, urządzają rauty, chodzą do teatrów, na przyjęcia dyplomatyczne. Ale są wewnętrznie wypaleni. To nie ich świat, nie ich życie, to wewnętrzna i rzeczywista emigracja; tamto już nie istnieje, po-
grzebane w ciemnościach przeszłości. Są jak aktorzy grający rodzinę, dom, uczucia. Jeszcze mają wspomnienia, których się boją. Przed sobą nie mają już nic. Ich dzieci należą do tej „nowej” rzeczywistości, zapominają języka i obyczajów ojców, na nich urywa się wielowiekowa łączność rozbitego narodu. Akcja *Imienia własnego* rozgrywa się w Jugosławii, w końcu lat pięćdziesiątych. Ostatnie opowiadania Strykowskiego umiejscowione są dziesięć lat później, w Stanach. Wszystko jedno, gdzie zastaje ludzi drugi potop. Groźniejszy — bo bezkrwawy, bez zapowiedzi, nic w nim z grozy *Tajemnicy*. I nie ma komu ratować tonącego okrętu. Starzy są już bezsilni, młodzi wzruszają ramionami, lekkim krokiem przeskakują na drugi brzeg. Nie ma komu wykrzyknąć wielkich słów o zagładzie. Patos jest śmieszny, gesty heroiczne — naiwne i puste. Ten drugi potop odbywa się przy wtórze gitar elektrycznych, przy szklance whisky z lodem, na pikniku, na plaży, w teatrze, a nieśmiertelni umierają cicho, przy fachowej pielęgniarce wypożyczzonej na dyżur prywatny.

Drugi
potop?
— już trwa